Nr. 228 Kraków, poniedziałek 20 sierpnia 1906 Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział inseratowy: Poselska 15.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.
Adres na telegramy: „Naprzód“ Kraków.

Zamach na Skałłona.

Gwałtem na gwałt odpowiedziała rewolucya. Na reakcyę ze strony rządu carskiego dała polska partya socyalistyczna w zaborze rosyjskim odpowiedź w formie walki na śmierć i życie z najazdem, w formie bezwzględnego tępienia wszelakich, wielkich i małych przedstawicieli carskich rządów w Polsce. Dzień 15 sierpnia, oraz zamach na znienawidzonego generał-gubernatora Skałłona w dniu 18 sierpnia — oto pierwsze przejawy nowego okresu walki rewolucyjnej. Skałłon jest jednym z najdzikszych siepaczy carskich. Ile wyroków śmierci, ile szubienic, ile rzezi ulicznych ma on na sumieniu! Zapewniają ludzie wtajemniczeni, że krwawe swe rządy przypłacił satrapa okropnym rozstrojem nerwowym. Kazał sobie podobno dostarczyć fotografie wszystkich skazanych na śmierć i wpatrywał się w nie całemi godzinami, co go do reszty wyprowadzało z równowagi. Nocami nie sypiał, cierpiąc na halucynacye, podczas których przed oczyma jego przesuwały się długie szeregi ludzi z rozkazu jego pomordowanych. Ten stan chorobliwy, graniczący z obłędem, potęgował strach okropny, który Skałłona ani na chwilę nie opuszczał. Od kilku miesięcy carski reprezentant prawie nie wychodził z ukrycia. Jak zwierz w klatce miotał się po komnatach pałacu Belwederskiego (otoczonego parkiem, graniczącym z Łazienkami). Pałacu tego strzegły liczne straże, jakkolwiek dostęp dla publiczności jest tam zdawna uniemożliwiony. W dodatku ostatnimi czasy generał-gubernator kazał wzmocnić kraty żelazne i opleść je drutem kolczastym. W rzadkich wypadkach, gdy musiał pałac opuszczać, przedsiębrał nadzwyczajne ostrożności. Przedewszystkiem jeździł zawsze jak najkrętszemi drogami, mknął z szaloną szybkością przez najmniej uczęszczane zaułki — przyczem towarzyszyła mu cała sfora obrońców. Kawalkata taka składała się zwykle z kilku części. Przodem pędziło na rowerach kilku zwykłych szpiclów. Za nimi w dorożkach (dwukonnych na gumach) szpiegi rang wyższych. Dopiero po tych ostatnich pędziła karoca, otoczona znów rowerzystami i goniona przez jeszcze jedną dorożkę. Ale mało tego. Powszechnie twierdzono w Warszawie, że sam Skałłon wcale się w owej karocy nie znajdował. Wysyłał on ją dla zmylenia czujności wrogów swoich; przemykał się zaś całkiem inną drogą starannie ukryty w jak najskromniejszym pojeździe.

Teraz pokazuje się, że wszystkie te środki i zabiegi nie na wiele mu się przydały: zemsta rewolucyi dosięgła nienawistnego satrapy. Bomba go odnalazła.

Tym razem upiekło się jeszcze Skałłonowi. Ale następnym razem nie minie go to, co się spełnić musi.

* * *

Szczegóły zamachu.

W nocy z soboty na niedzielę nadeszły o zamachu dwie depesze, z których pierwsza podawała, że Skałłon uszedł cało, wedle drugiej zaś miał odnieść ranę w lewe ucho. Depesze te brzmią:

Warszawa, 18 sierpnia. Na generał-gubernatora Skałłona wykonano dziś po południu zamach. Gdy Skałłon niedługo po godzinie 4 przejeżdżał przez ulicę Natolińską, rzucono pod jego ekwipaż trzy bomby, z których jedna nie wybuchła. Generał-gubernator nie odniósł rany. Na balkonie jednego domu znaleziono czwartą bombę.

(Ulica Natolińska, na której zamach został dokonany, jest to mała ulica boczna, odległa i mało uczęszczana, nowa i mało zabudowana; jest ona równoległa do Marszałkowskiej, ale już niedaleko rogatek. Skałłon zwykle jeździ takimi zaułkami, bojąc się ulic ludnych. Z Belwederu, gdzie on mieszka, rzadko się wychyla, a jeżeli to czyni, to nigdy nie jedzie ulicą Marszałkowską, lecz uliczkami bocznemi. Ale i na bocznej, cichej ulicy dosięgła go bomba. *Przyp. Red.*).

Warszawa, 18 sierpnia. Dziś o godz. 5 po południu rzucono z balkonu trzy bomby na generał-gubernatora Skałłona, który został **zraniony w lewe ucho.** Nadto zostali zranieni trzej kozacy, jeden rewirowy i jedno dziecko. **Sprawca uszedł.**

Po krwawym dniu.

Jeszcze szczegóły. — „Stadyum obostrzone“. — Sołdateska. — Dalsza akcya rewolucyjna. — Na Pawiaku.

O masowem tępieniu szpiclów i policyantów, dokonanem w pamiętny dzień 15 sierpnia, nadchodzą nowe szczegóły z prowincyi.

W Busku (miejscowości leczniczej) raniono strażnika. W Strudze (w pobliżu Warszawy) zabito strażnika Mikołaja Lepiechę, konwojowanego przez 5 szeregowców artyleryi fortecznej. W Mińsku Mazowieckim postrzelono dość ciężko strażnika ziemskiego Kozika. We wszystkich tych wypadkach sprawcy nie zostali wykryci. Tego samego dnia na przedmieściu Warszawy, Mokotów, ktoś z okna strzelił i zranił szyldwacha Mikołaja Nasiekina, stojącego na warcie przed klubem oficerskim. Nadbiegł oddział żołnierzy i dał szereg strzałów do domu, z którego przypuszczalnie padł strzał. Następnie dokonano we wszystkich mieszkaniach rewizyj, lecz nic nie znaleziono. Aresztowano przechodnia Jana Religę, przy którym znaleziono rewolwer starego systemu. Dość tajemniczo przedstawia się zajście pomiędzy stacyami Częstochowa i Poraj. Oddział dragonów ścigał tam czterech podejrzanych ludzi. Wybiegłszy ze wsi Wrzosowa, ludzie ci skierowali się ku budce dróżnika na 223 wiorście. Tu, na granicy terytoryum kolejowego, jeden z uciekających padł od kuli karabinowej, trzej zaś inni wpadli do komórki murowanej przy domku dróżniczym, gdzie bronili się strzałami. Aby zmusić tych ludzi do poddania się, dragoni podpalili komórkę. Gdy przepalił się dach na niej, dwaj osaczeni poddali się. Co się stało z trzecim — niewiadomo. Dwóch ujętych, oraz zwłoki zabitego dragoni zabrali do Częstochowy.

W nocy na dzień 15 b. m. 8 uzbrojonych ludzi napadło na oddział pocztowy przy stacyi Podbrodzie, kolei petersburskiej i zażądawszy od naczelnika kluczy od kasy, zabrali 315 rubli 80 kopiejek, poczem zbiegli.

W odpowiedzi na krwawą środę zaprowadzono w Warszawie „stadyum obostrzone“ stanu wojennego. Poza tem tymczasowy generał-gubernator m. Warszawy i gubernii warszawskiej, generał Wonlarlarski polecił utworzyć osobną kancelaryę dla generał-gubernatorstwa wojennego m. Warszawy i osobną dla gubernii warszawskiej. Naczelnikiem sztabu ochrony miasta Warszawy, przedmieść i węzła kolejowego warszawskiego został mianowany pułkownik Muratow, a gubernii warszawskiej podpułkownik Towariszczew.

Po panice, jaka ogarnęła w pierwszej chwili mieszkańców, Warszawa dość szybko zaczęła przybierać wygląd normalny, ale tylko w dzielnicach bogatych. W przeciwieństwie do tego straszliwa pustka zapanowała w cyrkule wolskim i przyległych towarowym i mostowskim, już od godziny 4 po południu. Policya o tej godzinie kazała pozamykać wszystkie sklepy i zakłady handlowe. O tej porze z rozporządzenia oficera kozackiego, około rogatek wolskich nie pozwalano, z wyjątkiem służby, jechać poza ulicę Karolkową tramwajami, a wogóle tramwajów do cmentarza wolskiego nie puszczano. Stan ten co do ruchu tramwajowego trwał parę godzin, lecz widocznie rozporządzenia te odwołano, gdyż o zmroku puszczono resztę wagonów do wsi Wola i nie usuwano z nich podróżnych.

Natomiast ruch kolejowy i prawie całkowicie pieszy w godzinach poobiednich zawieszono na ulicy Elektoralnej, a wyloty tej ulicy obstawiła piechota i kozacy.

Dnia 17 b. m. wszelkie sklepy, nie wyłączając spożywczych, oprócz aptek, pozamykano o godzinie 8 wieczorem. Około godziny 8 min. 30 dozorcy policyjni na czele patrolów naglili spóźniających się właścicieli do zamykania.

Stadyum obostrzone stanu wojennego objawia się tymczasem (zresztą objaw ten zna już Warszawa) samowolą żołdactwa.

W piątek o godzinie 10 i pół wieczorem, do kawiarni Ostrowskiego przy ul. Marszałkowskiej wszedł na czele patrolu austryackiego pułku policyant i zażądał natychmiastowego zamknięcia zakładu. Kiedy gospodarz zakładu, zaczął tłómaczyć przybyłym, że kawiarnia należy do zakładów pierwszego rzędu i może być otwarta do północy, jeden z żołnierzy ze słowami: „Rozchodźcie się“, podniósł karabin i złożył się do strzału. W kawiarni powstał popłoch. Zaczęto, przewracając stoły i krzesła, cisnąć się na kręte schody, wiodące do sali bilardowej, kobiety mdlały — na szczęście kilku obecnych na sali urzędników intendentury podbiegło do żołnierza i zmusiło go do opuszczenia broni, dzięki czemu uniknięto nieszczęścia. O zajściu zamiadomiono telefonicznie komendanturę i oberpolicmajstra, który przyrzekł przedstawić sprawę władzy wojskowej i polecił zawiadomić cyrkuł VII. Cyrkuł na skutek tego obiecał delegować rewirowego, celem spisania protokołu od naocznych świadków całego zajścia.

O godz. 8-ej min. 15 na ulicy Nowolipkach, przed domem Nr. 9 stało kilku miejscowych mieszkańców. Przechodzący patrol, mniemając, że z gromadki tej ciśnięto w niego kamieniem, rzucił się na zebranych, którzy uciekli do bramy. Po chwili Chaim Helfand, lat 23, zraniony kolbą padł na bruk, zalewając się krwią. Helfanda patrol już nie ruszał, natomiast uprowadził z sobą Jankla Nejga, lat 26, oraz stróża miejscowego, Konstantego Miłkę.

Na ul. Sapieżyńskiej dwaj żołnierze ograbili przechodnia, Szyję Lejmana.

O godz. 10-tej min. 40 wieczorem na schodkach, wiodących z ulicy do warsztatu ślusarskiego, w domu Nr. 31 przy ul. Śliskiej, siedział syn właściciela tegoż zakładu, Bolesław Zubrzycki, lat 18, a widząc nadchodzący patrol, wstał i pospieszył do wnętrza warsztatu. Ruch ten spostrzegł jeden z żołnierzy patrolu i strzelił do Zubrzyckiego, przebijając mu prawą nogę kulą na wylot.

O godzinie 9 minut 20 na ulicy Smoczej rozległy się strzały przechodzącego patrolu. Zaciekawiona Maryanna Chabowska, służąca w domu Nr. 8 przy tejże ulicy, wyjrzała oknem i otrzymała postrzał w prawą rękę od kuli żołnierza posterunkowego. Wezwane pogotowie udzieliło ranionej pomocy.

Mimo to, akcya rewolucyjna nie ustaje ani na chwilę.

Na sklep monopolowy w Piasecznie napadło trzech uzbrojonych ludzi, którzy zabrali 400 rubli gotówką, za kilka rubli wódki i odjechali w stronę Warszawy.

W Dąbrowie Górniczej na Redenie obok kościoła zabito żandarma. W Będzinie zabito starszego strażnika. Sprawcy obu zabójstw umknęli.

W Warszawie — jak pisze „Warszawskij Dniewnik“ — w piątek około godz. 9 wieczór do patrolu, idącego Alejami Jerozolimskiemi, naprzeciw domu nr. 139 dano strzały rewolwerowe. Patrol zauważył, że jacyś dwaj ludzie schowali się do tego domu, udał się więc tam i zaaresztował dwóch ślusarzy. Gdy szedł ulicą Wronią, znowu padły strzały. Wówczas w domu nr. 4 ujęto ślusarza. Wreszcie, gdy patrol wchodził do cyrkułu przy ul. Twardej, przed domem nr. 60 dano również kilka strzałów. Tam patrol zaaresztował dwóch izraelitów.

W czwartek o godz 6½ wieczorem, więźniowie na Pawiaku zaczęli wydawać okrzyki rewolucyjne. Szyldwach, jak pisze „Warszawski Dniewnik“, krzyknął na nich, aby zaprzestali, a gdy to nie poskutkowało, strzelił do okna. Odłamkiem strzaskanej kulą kraty więziennej zraniony został jeden więzień.

* * *

Bomby w Łodzi

Łódź, 16 sierpnia.

I znów dzień jeden „krwawy na dziwo“, dzień, który postawić można tylko obok pamiętnego piątku 23 czerwca 1905 roku, zarówno dla liczby ofiar, jak i dla siły wrażenia, jaką wywarł na mieszkańców. Dzień zaiste bojowy.

Pogodny, jasny poranek nie zapowiadał bynajmniej złowrogiego wieczoru. Zaczęło się to dopiero około godziny 5½ wieczorem. Z domu przy ulicy św. Anny 12 wyruszył kondukt żałobny. Na ramionach ponieśli robotnicy towarzysza swego Franciszka Lewandowskiego, spalonego podczas pożaru jednej z największych fabryk łódzkich, której właściciel — jak mówią — tym sposobem bilans swój wyrównał. Udział towarzyszów partyjnych był nadzwyczaj liczny. Wszyscy w czerwonych krawatkach i z czerwonymi maczkami przy surdutach w porządku, ale jakoś niespokojnie, powoli kroczyli za trumną.

Nagle na zbiegu ulic Karola i Wólczańskiej rozległy się strzały rewolwerowe. Powstało zamieszanie, poczęto uciekać. Wielu dokładnie widziało, jak na rogu ulic Karola i Piotrkowskiej dwóch młodych ludzi zastrzeliło stojącego na posterunku stójkowego. Tym razem zachowano jeszcze względny spokój. W kwadrans potem tą samą ulicą przeciągał drugi kondukt. Gdy przechodził koło domu nr 17, rozległ się ogłuszający huk. „Bomba“ — krzyknięto, a w tej chwili dał się słyszeć drugi, podobny odgłos, i szary pył zasłonił niebo i ulicę. Mimo tego dojrzano, jak jakiś człowiek wskoczył do dorożki i krzyknął osłupiałym z przerażenia ludziom: „Uciekajcie!“ W minutę potem rozległy się już na całej ulicy niemilknące salwy karabinowe... Kto mógł, ratował się ucieczką.

Bomby rzucono w III cyrkuł policyjny, a eksplodowały z taką siłą, że sufity runęły, podłogi zapadły się, drzwi i okna wyskoczyły z zawias, z przedmiotów pozostały tylko małe odłamki, które zasypały znaczną przestrzeń. Natychmiast po eksplozyi wszczął się pożar i mimo energicznego ratunku dwóch plutonów straży ogniowej, zniszczył doszczętnie wszystkie znajdujące się dokumenty i papiery. Zabitych zostało na miejscu 6 kozaków, 3 rewirowych i stróż.

Obfitsze żniwo zato zebrała rozpoczęta we wszystkich kierunkach miasta strzelanina patroli, konsystujących po fabrykach, które na pierwszy odgłos czynnego działania karabinów mają obecnie obowiązek wyjść na ulicę i przyłączyć się do akcyi. Gdy tylko rozległy się pierwsze salwy, zaczęła się nieopisana, nieznana dotychczas w mieście panika. Tramwaje natychmiast pojechały do remizy, dorożki w szalonym pędzie skierowały się w stronę swych siedzib, popychając i wywracając po drodze ładowane wozy z bawełną, zwiększając tem tumult i zamieszanie. Sklepy zatrzaśnięto jak na komendę, odejmując przechodniom nadzieję szybszego ratowania się, a odgłos spuszczanych żaluzyj w parterowych mieszkaniach zapowiadał już coś złowrogiego. Bramy domów przepełniły się przechodniami. Mrok tymczasem zwiększał się z każdą chwilą.

Latarnie gazowe pozostały niezapalone. Ulice tworzyły czarne równie, na których jaskrawo rysowały się białe rubachy kozackie. Ogień karabinowy nie ustawał aż do godziny 8 wieczór. A i wtedy ustał dlatego, iż strzelać nie było do kogo. Kwadrans może panowała bezwzględna cisza. Miasto jakby zaparło oddech. I wtedy, jak gołąb z arki, wyjechał na zwiady jeden wagon tramwajowy. Usłyszawszy znajomy dzwonek, przechodnie wysunęli się z kryjówek. Gdy więc zjawił się po kilku minutach wagon drugi i trzeci, zaczęto wsiadać. Ludzie przedewszystkiem pragnęli się dostać do siebie, aby przekonać się o istnieniu najbliższych. Zaświecono latarnie. Wszczął się gorączkowy ruch. Wszystko spieszyło, dążyło, uciekało. Była to już panika pośpiechu. Po godzinie wszystko ustało. Zanikł jakikolwiekbądź znak życia.

Przez caluteńką noc od godziny 11 salwy nie milkły. Strzelano w powietrze... dla postrachu... Dziś rano więc sklepów nie otworzono. Z racyi czwartku, dnia wypłaty, fabryki były czynne o zwykłej porze, gdy więc do 10 rano pracowano w nich bez przeszkody, wszystko wróciło do swego dawnego (przedwczorajszego) trybu.

Wielu mamy zabitych niewiadomo i prawdopodobnie zbyt prędko pozytywnej cyfry nie będzie można określić. Rannych ilość ogromna, ale z powodu niewzywania za każdym razem pomocy pogotowia dnia, liczba wypadków pozostanie niezarejestrowaną. Zabitych obliczają niektórzy tylko na 50, niektórzy na 100, miejscowe zaś dzienniki prócz wymienienia nazwisk tych, których opatrywało pogotowie, żadnej liczby nie podają. Sądząc jednak z częstości strzałów i szalonego bezładnego popłochu, ofiary muszą być bardzo, bardzo liczne.

Najsilniej biły kule na ulicy Mikołajewskiej. Kozacy wywlekli znajdującego się podówczas w ogrodzie pastora ewangelickiego Argensteina, posądzając go o strzał rewolwerowy, który padł właśnie z za węgła jego domu parafialnego. Rozwścieczone żołdactwo prawdopodobnie zlinczowałoby go na miejscu, gdyby nie niespodziana interwencya znajomego rewirowego. Kozacy puścili wolno „ojca duchownego“ (jak go nazwał rewirowy), ale w mieszkanie jego puścili 50 kul, pustoszących do kamienia całe domostwo.

Nie zbyt daleko od tego miejsca znajduje się dom przechodni od strony Piotrkowskiej, do którego schroniło się wiele osób. Dom ten okrążono z jednego i drugiego przejścia i zaaresztowano przeszło 100 osób. Starcy, kobiety, wyrostki i dzieci spędzono w dwie wielkie gromady i zawleczono do cyrkułów. Po drodze kilku z nich padło rażonych kulami, któremi je częstowano od czasu do czasu.

W nocy na dziś dokonano ścisłej rewizyi w domach znajdujących się obok trzech istniejących jeszcze cyrkułów. Do każdego mieszkania wchodziło dwóch żandarmów z dwoma uzbrojonymi żołnierzami, przetrząsając gospodarstwa w poszukiwaniu bomb i rewolwerów. Dziś cyrkuły ogrodzono deskami i bezwzględnie każdego przecho-

dzącego koło nich poddawano na ulicy ścisłej rewizyi osobistej. Patrole koło banku państwa i innych budynków rządowych zdwojono. Kozacy i żołnierze nie noszą już karabinów na ramieniu: ręka trzyma karabin w pozycyi przygotowanej do wymierzenia, palce spoczywają na cynglu. Mały nacisk i strzał pada, czasem może i mimowoli. Tym to sposobem zabitą została dziś kobieta z dzieckiem na ręku. Jedna kula oderwała maleństwu pół czaszki tak, że mózg i krew zalały matce twarz i ramię, następnie przeszyła i kobietę...

Co do sprawców, różne kursują gadki. Według rzekomo „naocznych" świadków było ich sześciu, według innych tylko dwóch. Na miejscu wypadku znaleziono dwie związane z sobą bomby, które nie eksplodowały. Mają one formę i wygląd cegiełek. Przypuszczają więc, że takiegoż typu były te, które eksplodowały. Siła wybuchu ich była tak wielką, że huk słyszany był nietylko w mieście, lecz i we wszystkich podmiejskich letniskach w promieniu kilkowiorstowym. Instrumenty chirurgiczne u jednego z doktorów, mieszkającego w dość znacznej odległości, powypadały z szafek. Wiele osób miało wrażenie gwałtownego wstrząśnienia. Szkody na miejscu wybuchu dlatego są stosunkowo nieznaczne, iż cyrkuł nie miał obok siebie żadnych zabudowań.

* *
*

Stołypin i Skałłon zachwiani z powodu krwawych zajść w Polsce.

Petersburg, 19 sierpnia. Opowiadają, że onegdajsza dłuższa audyencya Stołypina w Krasnem Siole była w związku z krwawemi zajściami w Królestwie Polskiem. Dziennik „Towariszcz" dowiaduje się, że na dworze panuje niezadowolenie nietylko ze Skałłona, lecz także ze Stołypina, który ma ustąpić ze stanowiska prezesa gabinetu, a zachować tekę ministra spraw wewn. Następcą Stołypina na urzędzie prezesa gabinetu ma zostać książę Wasilczykow, w miejsce którego tekę ministra rolnictwa ma objąć Hurko (syn długoletniego kata Polski). Wedle innej wersyi ma zostać następcą Stołypina książę Izwolskij, obecny minister spraw zagranicznych, który uchodzi za zwolennika konstytucyjnej formy rządu.

Jako następcę Skałłona na stanowisku generał-gubernatora Królestwa Polskiego wymieniają osławionego Kleigelsa (byłego oberpolicmajstra Warszawy, późniejszego gradonaczalnika Petersburga, a ostatnio generał-gubernatora kijowskiego), a wedle innej wersyi hr. Aleksego Ignatiewa, b. generał-gubernatora kijowskiego, młodszego brata słynnego ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu z czasów wojny wschodniej 1877/8. Aleksy Ignatiew uchodzi obok Trepowa i Pobiedonoscewa za główną podporę starego systemu, a w każdym razie jest specyalistą w aranżowaniu pogromów żydowskich, które za jego generał-gubernatorstwa w Kijowie powtarzały się rok rocznie w guberniach wołyńskiej i podolskiej.

„Nowoje Wremia" ogłasza interwiew z ks. Wasilczykowem, obecnym ministrem rolnictwa, który oświadczył: Reforma agrarna wymagać będzie dużo czasu, ale nie trudno będzie postarać się o potrzebny obszar ziemski, albowiem oprócz domen i apanażów wystawiona jest na sprzedaż tak ogromna liczba prywatnych dóbr ziemskich, że bank nie może nastarczyć szacowania tychże. Przymusowe wywłaszczenie dóbr prywatnych będzie tylko w niewielu okolicach konieczne. Obiecane reformy będą przeprowadzone, a to nie bez zezwolenia Dumy, która zostanie zwołana w lutym. Prawo wyborcze pozostanie niezmienione. Plan reform i program ministerstwa zostaną wkrótce ogłoszone.

Z powodu zabójstw masowych w Króleswie Polskiem, „Nowoje wremia" wzywa władzę państwową, „by się ocknęła i wyrwała z korzeniem zielsko rewolucyjne". Na innem miejscu „Nowoje Wremia" mówi, że w normalnych warunkach społeczeństwo polskie samo załatwiłoby się z terrorem. („Nowoje Wremia" ma tu na myśli czarną sotnię narodowo demokratyczną. *Red. „Naprz."*). Oficer Adamowicz w liście do redakcyi „N. Wrem." oskarża całe społeczeństwo polskie o udział w zabójstwach policyantów i proponuje, ażeby zrzucić maskę i zacząć otwartą walkę, a władzom nie pozostaje nic innego, jak przyjąć tę otwartą walkę z wrogiem tajnym.

Strejk tramwajowy w Rydze.
Tępienie policyantów.

Ryga, 19 sierpnia. Onegdajszej nocy aresztowano 16 strejkujących tramwajowców w ich mieszkaniach. Mimo energicznego ściągania przez policyę grzywien nałożonych na strejkujących administracyjnie i mimo zagrożenia im wydaleniem z kraju nadbałtyckiego — ani jeden strejkujący nie zgłosił się do roboty. Gubernator ogłosił zarazem, że wszyscy strejkujący tramwajowcy będą ścigani karnie jako przestępcy kryminalni.

Na bardzo uczęszczanym moście pontonowym został wczoraj o godzinie 6 po południu konny rewirowy zabity, a towarzyszący mu policyant ciężko raniony.

Bomby w Odessie.

Odessa, 19 sierpnia. Do magazynu kapeluszy Wechselsteina rzucono bombę, która eksplodowała, ale wyrządziła tylko nieznaczne szkody. Druga bomba, rzucona do składu Dawidowicza, nie eksplodowała. Aresztowano anarchistę Kronfelda.

Strejk okrętowy.

Odessa, 19 sierpnia. Ponieważ rosyjskie towarzystwo żeglugi parowej oddaliło tych maszynistów i palaczy, którzy byli prywódcami ostatniego strejku, przeto zastrejkowali ich towarzysze. Od wczoraj nie wyjechał stąd skutkiem strejku żaden okręt.

Nie będzie dyktatury.

Petersburg, 20 sierpnia. Petersburska agencya telegraficzna jest upoważnioną do oświadczenia w sposób najbardziej stanowczy, że wiadomości, pojawiające się w prasie o możliwości wprowadzenia dyktatury wojskowej, są **nieuzasadnione**.

Zemsta za bunt wojskowy.

Kronsztad, 20 sierpnia. Trybunał sądu wojennego zasądził w sobotę **10 uczestników zbrojnego buntu na śmierć, 122 na roboty przymusowe**; 15 oskarżonych uwolniono.

Kronsztad, 20 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Sąd wojenny rozpoczyna dnia 21 b. m. przesłuchiwanie świadków w sprawie drugiej grupy oskarżonych o zbrojne powstanie. W drugiej grupie oskarżonych znajduje się także były poseł do Dumy Onipko.

Stołypin i sp. obradują.

Petersburg, 20 sierpnia. Rada ministrów obradowała w niedzielę na swem pierwszem posiedzeniu nad głównymi punktami programu politycznego i rozpoczęła roztrząsanie projektów ustaw, które mają być przedłożone Dumie po jej ponownem zebraniu się. Rada ministrów zastanowi się także nad zarządzeniami, do jakich uciec się należy przed ponownem zebraniem się Dumy.

Rozruchy za Kaukazie.

Tyflis, 20 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Jak donoszą z powiatu Sangezur, grupa uzbrojonych Tatarów napadła na wieś Karaklisi, 18 Ormian zabiła, wielu raniła i zniszczyła dobytek. Dwie bandy Tatarów, prowadzone przez dezertera Nagię, napadły na wieś Kanazak. Także i w innych miejscowościach Tatarzy dopuścili się wykroczeń.

Czy to prawda?

Petersburg, 20 sierpnia. (Pet. ag. tel.). Według wykazu Banku rosyjskiego z dnia 14 bm. było dnia tego w obiegu banknotów za sumę 1190 milionów rubli, na które istniało pokrycie w depozycie kruszcowym w sumie 1029 milionów rubli.

Z występów „centrum katolickiego".

Tomek Szajer na zgromadzeniu.

Z Kupny (p. Kolbuszowski) donoszą: W niedzielę 5 bm. ogłosił nam w Kolbuszowy ks. dziekan Markiewicz z ambony w kościele, że po południu będzie wiec posła Szajera w Kupnie. Tak — teraz zamiast świętych, nazwisko Szajera brzmi w kościołach na nabożeństwie. A trzeba wiedzieć, że w Kolbuszowy „szajerem" nazywają ludzie tęgą błachę wódki, jako że poseł Szajer mało nie pije. Można sobie wyobrazić, jakie uczucia wezbrały w sercach nabożnych na wspomnienie „szajera" z ambony.

Z ambony też zapowiedział ks. dziekan Markiewicz, że i on pójdzie na ów wiec. To i nas pociągło. Choć wiemy dobrze, co i jak Szajer kłamie, to chcieliśmy widzieć ks. dziekana idącego pod rękę z Tomusiem. Pamiętamy, co mówił dawniej ks. Markiewicz o Szajerze.

Jesteśmy tedy w Kupnie, jedynej jeszcze wiosce w Kolbuszowskim powiecie popierającej Szajera z polecenia posła hr. Tyszkiewicza. Leśni hrabscy opowiadają nam, jak hr. Tyszkiewicz wydał ze swoich lasów drzewo Szajerowi na dom.

Izba na zgromadzenie mała, zaledwie garść agentów Szajerowych się wewnątrz zmieściła, poważni gospodarze, ludowcy, nie chcąc przemocą zdobywać miejsca, zostali w sieni i na dworze. Temu zawdzięcza Szajer, że mógł wygłosić swoją bezwstydną mowę.

Chcecie wiedzieć, co mówił Szajer? Ano — kpił z ludzi w żywe oczy. Zaczął od ataku na ludowców i socyalistów, że to niby oni przeszkadzali mu w pracy poselskiej (głos ze zgromadzenia: powiedz raczej, że w pijaństwie). Wstąpił do »Koła pańskiego« (mimo przysięgi złożonej na mityngu w Dzikowcu, że tego nie uczyni) — wstąpił do »Koła«, aby panom lizać te pięty i pchać ich do roboty dla ludu. (Głosy: bezwstydny lokaj pański, jak śmie tak bluźnić. A jak się do »centrum« panom wlazł). A potem wyjął papiery, niby to wnioski stawiane w parlamencie i sejmie i płótł koszałki opałki, a ks. dziekan Markiewicz potakiwał mu. Bezwstydny ten pijanica miał zgromadzonych chyba za durniów, skoro żądał, abyśmy mu wierzyli, że on zniósł wojskową karę »słupka«, że on wyrobił tańszą sól dla bydła, zniesienie taksy wojskowej, zmianę ustawy o podwodach dla wojska, i tak dalej bez końca, wszystko co Rada państwa uchwaliła, to tylko za staraniem Szajera. Maluśko brakowało, a byłby nam Tomek powiedział, że i słonko i życie on nam wyjednał. Chciał jeszcze poznosić adwokatów i notaryuszów, ale mu Stapiński w tem przeszkodził (głos z drabiny w sieni: kpisz pijanico, czy o drogę pytasz). »Jak się adwokaty z Rzeszowa dowiedziały, że on Szajer chce ich poznosić, tak obstąpili go raz na rynku i krzyczeli — czyś się wścik Szajer, a co ty najlepszego robisz, chcesz nas chleba pozbawić, a co my będziemy robić, pójdziemy do ciebie zboże młócić?« (Głosy: pewnie, żeś się wściekł, jak śmiesz pleść takie brednie). Trzeba wiedzieć, że takie głupstwa plecie Szajer na wszystkich swoich wiecach, nieraz i po trzy godziny.

Docinki mądrzejszych ludzi tak rozgniewały Szajera, że zawołał do swoich agentów: „widzicie bracia chrześcijanie, jakiś ludowiec tu wichrzy — nie wiecie, co z nim zrobić". Dał znak do bicia ludowców, ale się nikt nie kwapił wypełnić to polecenie. To doprowadziło pijaka do istnego napadu szaleństwa przeciw ludowcom. Jak zaczął ryczeć, przeklinać, wywoływać wszystkie świętości, klął się na krucyfiks, że ludowcy to bezbożniki, niedowiarki i t. p., to aż doprawdy miało się wrażenie, że to waryat.

A gdy się Szajer wysapał, przemówił ks. Markiewicz. Ani słowem nie zaprotestował przeciw bluźnierczym słowom pijaka, tylko jeszcze starał się doprawić. W miłości swojej nazwał ks. Markiewicz ludowców wrzodem. Na równe prawo wyborcze dla chłopów nie godzi się ks. Markiewicz, on gardzi parobkami, sługami i biedakami. A skończył mowę ks. Markiewicz — słuchajcie — okrzykiem na cześć Szajera. Tacy ludzie jak Szajer przypadają do gustu ks. dziekanowi. Ano — co kto lubi.

Aby zaś pokazać do reszty, co to za towarzystwo ci centrowcy, Szajer wzniósł okrzyk na cześć wielkiego mistrza centrowców Stojałowskiego. Zerwał się na to p. Januszewski i chciał zaprotestować, ale ks. Markiewicz zaintonował „Serdeczna Matko" i w ten sposób zagłuszył i nie dał mówić ludowcom.

Zgromadzeniem tem podkopał sobie Szajer już i tak bardzo nadwerężone stanowisko w tej okolicy — zgromadzeni włościanie na odchodnem przypomnieli mu wybory niedalekie, przy których pokażą mu, gdzie miejsce dla takich zdrajców, jak Szajer.

KRONIKA.

Z dniem 1 sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony został do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Zebranie kółka teatralnego dla rozdania ról do „Bartla Turasera" odbędzie się dziś (poniedziałek) o godz. 7 wieczór w Związku stow. rob. Uprasza się o liczne przybycie.

Arystokratyczny oszust. Za oszustwo i sprzeniewierzenie na szkodę biura technicznego „Universum" aresztowała policya krakowska Mieczysława Prus Wiśniowskiego.

Nie udała się sztuczka. Przed kilku tygodniami z okazyi strejku lakierników w fabryce wagonów w Sanoku aresztowano, wskutek denuncyacyi łamistrejków, tow. Komorowskiego i Świątka pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego za rzekome odgrażanie się łamistrejkom. Po przesiedzeniu kilku tygodni w więzieniu śledczem, odbyła się 18 b. m. przed trybunałem orzekającym w Sanoku rozprawa, na której obaj oskarżeni zostali uwolnieni.

Generał Krieghamer, b. austryacko-węgierski minister wojny, a przedtem komendant korpusu w Krakowie, zachorował ciężko w Ischl. Generał spadł przed kilku dniami na polowaniu z konia. Liczy on 74 lat.

Wielkie trzęsienie ziemi. Według depeszy „New. Jork-Herald" trzęsienie ziemi nawiedziło miasto Valparaiso we czwartek o godz. 8 wieczorem (czas amerykański). Przyszło ono zupełnie niespodziewanie nie poprzedzone przez żadne oznaki. Setki ludzi znalazło śmierć w jednej chwili wśród gruzów, setki zginęło później w płomieniach. Zaraz po pierwszem wstrząśnieniu wybuchły pożary. Wszelka komunikacya ustała. Powstała panika nie dająca się opisać. Ludzie, którzy ocaleli osłupieli z przerażenia i nie mogli ratować zagrożonych pożarem. Kupiecka dzielnica prawie doszczętnie spłonęła. Pożary szerzą się dalej. Chmury dymu zaległy miasto, otoczone tłumami bezdomnych.

Z Sant Jago de Chile brak wszelkich wiadomości. Obawiają się, że miasto uległo podobnej katastrofie. Od chwili pierwszego wstrząśnienia nie przybył żaden pociąg do miasta, ani też nie wyjechał. Dwa najsilniejsze wstrząśnienia nastąpiły w krótkich odstępach czasu po sobie. Drugie wstrząśnienie dokonało dzieła zniszczenia, zdawało się, że całe miasto zachwiało się w posadach, całe szeregi domów runęły w przeciągu kilku sekund. Bezpośrednio po drugiem wstrząśnieniu wybuchł pożar w dzielnicy kupieckiej. Zdaje się, że i dzielnica Bellavista spłonie. W okolicy miasta w wielu miejscach ziemia się rozstąpiła.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.

Poniedziałek: Na dochód członków orkiestry „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizeta (ostatnie przedstawienie).

Przegląd społeczny.

Ruch zawodowy w zaborze pruskim. Strejk w cegielniach pod Poznaniem został częściowo ukończony. Dwóch właścicieli cegielni w Kotowie i na Rudniczu taryfę podpisało, wskutek czego podjęło pracę około 100 ludzi. Zarobki podwyższono o 20 do 30 procent, natomiast czas pracy pozostał jak dawniej 11 godzin.

W innych cegielniach strejk trwa dalej, już piąty tydzień. Większa część robotników wyjechała, szukając pracy gdzieindziej.

Krawcy w Poznaniu zaczynają również myśleć o poprawie swego położenia. W ubiegłym tygodniu odbyło się w hotelu Saskim zebranie krawców, zorganizowanych w związku centralnym. Referował tow. Podemski z Inowrocławia. Mówca wykazał, że w Poznaniu płaca jest niższa aniżeli w wielu miastach mniejszych i nie wystarczająca dla opędzenia pierwszych potrzeb życia.

TELEGRAMY.

Rozruchy antygreckie w Bułgaryi.

Zofia, 20 sierpnia. W sobotę odbyło się w Filipopolu przedwstępne posiedzenie wszystkich delegatów, oraz aranżerów niedzielnego ogólno-bułgarskiego meetingu. Postanowiono ogłosić rezolucyę, jaką kongres uchwali, w formie manifestu do narodu bułgarskiego, oraz wysłać telegramy powitalne do wszystkich osobistości w Europie, sprzyjających Bułgarom, oraz do rumuńskiego ministra Lahovaryego. Ponieważ jenerała Iwanowa, komendanta Filipopola, obwiniono, że wzdragał się w razie potrzeby strzelać do ekscedentów, zastąpiono go jenerałem Andrejewem. Minister wojny udaje się osobiście do Filipopola, aby dozorować przeprowadzenia daleko idących środków ostrożności.

Paryż 20 sierpnia. Ajencya Havasa donosi z Aten: Ruch antygrecki w Bułgaryi jest planowo przygotowany i przeprowadzany przez agitatorów. Że ruch ten odbywa się za wiedzą rządu, za tem przemawiają liczne dowody, jak zaniechanie środków zapobiegawczych, odmowa dania wojska dla zapobieżenia wydarzeniom w Anchialo, ośmielanie manifestantów oraz udział żołnierzy w zaburzeniach spokoju. Greckie sklepy, kościoły i szkoły w Anchialo ograbiono i miasto podpalono, wielu Greków zabito i zraniono. Szkoda wynosi wiele milionów. Wszystko to obraża prawa międzynarodowe i stanowi jaskrawe naruszenie art. V traktatu berlińskiego.

Zofia 20 sierpnia. Antygreckie meetingi, jakie się w niedzielę odbyły w Filipopolu i innych miastach na prowincyi, miały przebieg spokojny.

Wielkie trzęsienie ziemi.

San Jago de Chile 18 sierpnia godz. 7·40 wieczorem. (B. Reutera). Od 40 godzin miasto jest zupełnie odcięte od świata. Wszystkie połączenia telegraficzne z Valparaiso są przerwane. Posłaniec, który na koniu dotarł z Valparaiso do Kwilota, telegrafuje, że liczbę zabitych w Valparaiso oceniają na **500**, że większa część Valparaiso stoi w płomieniach oraz, że daje się odczuć brak wody. W San Jago jeszcze ciągle dają się odczuć trzęsienia ziemi.

Za pokojem powszechnym.

Grenoble, 20 sierpnia. Narodowy kongres pokoju przyłączył się do życzeń, wyrażonych przez międzynarodowy kongres w Lucernie, w kierunku rozbrojenia i ustanowienia trybunału rozjemczego dla wszystkich narodów. Kongres wyraził dalej życzenie, aby w kwestyi rozbrojenia we wszystkich krajach zarządzono ankietę, w której miałyby wziąć udział także kobiety i dzieci.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz.
Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Tel. 412).